**Rok 1935.** **1 grudnia** **Nr. 49**

# DZWONECZEK

**DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO"**
pod redakcją Eli Oleskiej.

## Aniołki Świętego Mikołaja.

Ludka ucałowawszy rodziców na dobranoc, wróciła do swego pokoiku.

— Ach! żeby nie wiem co się działo, to dzisiaj spać nie będę, muszę zobaczyć Świętego Mikołaja. Mam zajmującą powiastkę, będę ją do północy czytała. Albo nie; nad książką z pewnością bym zasnęła, zajmę się moim pięknym serdaczkiem.

Wkrótce jednak Ludka porzuciła szydełko.

— E, tak mnie wszystko drażni... pewnie dlatego, że bardzo się cieszę na to, co mi święty Mikołaj przyniesie. Szkoda tylko, że mu nie napisałam czego mi potrzeba, ale bo nawet sama nie wiem. Właściwie cała przyjemność w tem, że to niespodzianka. Ale Święty Mikołaj jest doprawdy bardzo dziwny z tem swojem zjawianiem się w nocy, kiedy dzieci już śpią. Dlaczego właśnie wtedy?

Sen omal nie zmorzył dziewczynki, ale się jeszcze poderwała.

— Mamusia wyśmiewa moje zeszłoroczne postanowienie niespania, lecz wtedy byłam jeszcze mała, niewytrzymała na senność. Dzisiaj to co innego.

To mówiąc, przysunęła fotel do okna, rozpłaszczyła perkaty nosek na szybie, nadsłuchując równocześnie czy nie odezwie się pukanie do drzwi. Słaby o tej porze ruch uliczny sennie usposabiał Ludkę, a że to i od okna porządnie wiało, więc usadowiła się w rogu otomany. Na podsuniętych kolanach postawiła dwa kułaki, wsparła na nich brodę, a broniąc się przed sennością, często podnosiła do góry głowę, która jednak coraz bezwładnie spadała na kolana.

Mógłby się Święty trochę pośpieszyć... dochodzi dziesiąta, — mruczała zniecierpliwiona — pozamykają bramy, no i ten sen wstrętny... ale nie, ja muszę go zobaczyć.

No i zobaczyła. Starzec w złocistych szatach szedł ociężale po iskrzącym śniegu. Nagle przystanął, zasępił się dziwnie, w końcu usiadł na zrębie i ukrył twarz w dłoniach. Ludka obawiała się, że gdy Święty jeszcze bardziej się pochyli, to infuła spadnie Mu z głowy. Zauważyła również, że sakwy, o których myślała, iż muszą być wypchane różnościami tak, że się z nich aż wysypuje, były obwisłe, puste. Aniołki miały jeszcze trochę drobiazgów, a że to były istotki młode i uskrzydlone, więc leciały z wiatrem. Niebawem spostrzegłszy, że się zanadto oddaliły, wróciły szybko i pytająco przyglądały się Biskupowi. Święty starzec widząc ciekawość Aniołków, rzekł do nich:

— Jakże nie mam się smucić, kiedy zdążamy ku najbiedniejszej mieścinie, gdzie ubogie dzieciątka czekają już nie na łakocie i zabawki, ale na chleb i ciepłą odzież. Czekają chudziątka, wierzą, że Stary Święty ich nie ominie, radują się... A ja z czem tam do nich pójdę... sakwy puste...

Zamilkł Święty, głowę spuścił na siwą brodę i pogrążył się w ciężkiej zadumie. Aniołki, które dotychczas były wesołe szczęściem obdarowanych dzieci, nagle też posmutniały. Zaczęły pilnie przeglądać zawartość swoich

worków, lecz stwierdziły, że o obdzieleniu biednych dzieci mowy być nie może.

Jeden z Aniołków bardzo energiczny, pomysłowy i na wszelkie trudności zawsze gotów, nie myśląc wiele, oznajmił Świętemu Mikołajowi, że poleci do nieba i stamtąd przyniesie potrzebne rzeczy dla ubogiej dziatwy. Święty Starzec nie bardzo kwapił się z odpowiedzią i Aniołek wziąwszy milczenie Starca za zezwolenie, w mig znalazł się u wrót niebieskich. Pociągnął za złocisty sznur, zadźwięczały srebrzyste dzwonki, po chwili na progu ukazał się Święty Piotr.

Aniołek rezolutnie przedstawił cel swego przybycia i nim Święty klucznik zmiarkował o co chodzi, wsunął się na świetlisty korytarz. Święty Piotr zawrócił go jednak i zapytał:

— A gdzieto Mości Biskup?

— Wielce zdrożony, a jeszcze bardziej zafrasowany siedzi przy drodze na zrębie i czeka.

— A czy to mości Biskup asana tu wysłał?

— Nic nie mówił, by iść albo nie iść... a okrutnie nam spieszno... — niecierpliwił się Aniołek i znowu nieznacznie wsunął się za złocistą kotarę, poza którą lśniły podwoje niebios. Święty klucznik wstrzymał go znowu i rzekł marszcząc siwe brwi.

— Do nieba po gotowiznę wszyscy radzi śpieszą, a czy to już tam na tej ziemi zapomniano o słowach Pana Jezusowych: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych maluczkich, Mnieście uczynili“. Czy to już ludzie całkiem przepomnieli Miłosierdzie Chrześćijańskie? A pocóż to łaskawy Bóg Ojciec dał niektórym ludziom obfitą fortunę? Przecież nie poco innego, jeno żeby się dzielili z ubogą bracią, a przez to przypodobali się Wysokiemu Majestatowi i niebieskiej fortuny się dochrapali...

Umilkł a po chwili mówił dalej:

— Zaś pełniący stróżostwo przy ludziach Anieli Pańscy czyliż to onej Miłościwej Woli ludziom nie przypominają i nie nakłaniają ich potemu, żeby ono Miłosierdzie kwitło i owocowało pośród ludzi? A i to, że jeno miłosierni Miłosierdzia dostąpią... I że takiemu, coby mi tutaj przyszedł bez uczynków miłości braterskiej, Furty Rajskiej nie otworzę, jakem Piotr Opoka!

Aniołek jakby zawstydzony, spuścił głowę i powoli, nieznacznie, wycofał się z niebieskiego proga. Stanął na skraju chmury i myślał co dalej począć. Zszedł na śliczną polankę, gdzie gwiazdki śniegu tajemniczem mruganiem porozumiewały się ze swemi siostrzycami na niebieskim stropie. Aniołek głośno zatrąbił, a wtedy wśród szumu skrzydeł zjawiły się na polance hufce Aniołów. Byli to Aniołowie Stróżowie.

W krótkich słowach Aniołek powtórzył zebranym to, co słyszał od świętego Piotra. Aniołkowie w mig zabrali się do dzieła. Dobre serca bogatych ludzi pobudzone litością dla biednych, starały się choć w części przyjść im z pomocą.

I zobaczyła Ludka, jak mnóstwo dziewczynek i chłopczyków, w towarzystwie swych Aniołów Stróżów zbliża się do Świętego Mikołaja, składając u nóg Jego najrozmaitsze zawiniątka. Święty Starzec promieniał radością. Każde dziecko brał za ramiona i całował w czoło. I, o dziwo! Z ramionek wystrzelały im białe skrzydełka, a na czole ukazywały się złote gwiazdki. Po niedługiej chwili Ludka już nie mogła rozróżnić między niemi dawnych Aniołków. Wszyscy śpiesznie się uwijali i niebawem około Świętego powstały góry pakunków.

Ludka poczuła w serduszku jakieś dziwne, nieznane dotychczas wzruszenie. Opuściła na chwilę towarzystwo niebian, wpadła do domu, wyjęła z szafy płaszczyk, garniturek włóczkowy, nieco bielizny, przyborów szkolnych,

trochę zabawek, zrobiła z tego dwa duże pakunki i nieśmiało wręczyła je Świętemu. Ledwie to zrobiła uczuła na czole pocałunek, a potem blask gwiazdki i skrzydełka u ramion.

Gdy Aniołkowie uporali się ze wszystkiem, Święty Mikołaj jeszcze raz podziękował im za trud i ofiarę, podkreślając wielką radość, jaką sprawiły ojcowskiemu Sercu Boga, który tak bardzo pragnie, by się ludzie wzajemnie kochali i wspierali. Następnie ustawił się pochód, Aniołki wzięły swe pakunki, lekkie jak piórka i ruszono w drogę. Zeszli do przedmieść, gdzie mieszkali prawie sami ubodzy ludzie, a gdzie dzieci przez sen uśmiechały się do świetlanych postaci. A rano, po obudzeniu się najmniejszy podarek wywoływał nieopisaną radość.

Dziwnym trafem, Ludce przypadła w udziale córeczka dozorcy tej właśnie kamienicy, w której mieszkała. Na skraju łóżka śpiącej dziewczynce położyła pakunki i oddaliła się.,.

Lekki ruch ścierpniętych nóg i rąk zaspanej Ludki strącił z otomany złożone tam przez mamę podarki. Ludka szeroko otworzyła oczy i powoli zdawała sobie sprawę z tego, co przeżyła w noc Świętego Mikołaja.

S. M. K.

# Zdrada ślepca.

OPOWIEŚĆ. Napisał Bronisław Mazowiecki

(Ciąg dalszy.)

— To ty nie wiesz, że Wandycza wcale niema.

— A dokądże pojechał zięć Górki?

— To cała historja, potem ci wszystko opowiem.

Wyniosły część rzeczy na podwórze, poczem wróciły wyprzątnąć szafy. Podczas tej roboty matka opowiadała młodej Dąbrowskiej. jak niespodzianą nowinę zastała w domu po powrocie z pobliskiej wioski od chorej przyjaciółki.

— Ledwiem za próg weszła, pomyśl sobie, wpada do mnie z sąsiedztwa Piotruś z Pawełkiem i z miną tajemniczą, szeptem, jakgdyby ze strachu, by ich ktoś nie podsłuchał, powiadają mi chłopcy, że właśnie pod moją nieobecność byli tu Moskale.

— W miasteczku?

— Ależ tutaj, w domu Górki, szukając kwatery wygodnej dla swojego generała, bo tu podobno na równinie ma się rozłożyć lada dzień obozem wojsko rosyjskie.

— Jakto, więc Górka zgodził się nieprzyjacielskim wodzom oddać dom swój na mieszkanie?

— Ee.. cóż tam ślepy staruszek mógł poradzić... Zięcia w domu niema, on sam z wnukami.

— Dobrze, ale honor Polaka nie powinien mu na to pozwolić!

— Widzisz, dziecko, gdyby tak twój mąż na jego miejscu, toby napewne swego domu nie odstąpił dobrowolnie, Ale on... Znasz przecie starego Szymona Górkę i wiesz, że dla niego niema nieprzyjaciół; każdy mu bliźni.

— Ależ to wojna! — wykrzyknęła Dąbrowska. — Gdyby tak wszyscy myśleli... Nie rozumiem doprawdy Szymona, przecież z niego dobry patrjota i ojczyźnie źle nie życzy. Szkoda, że Wandycza w domu niema, onby to chyba teściowi wytłumaczył i nie dopuścił, byśmy się mieli z własnego domu wynosić i nocować po szopach, dlatego, że ich mieszkań potrzeba dla Moskali.

— Ano, cóż, moja córko, my możemy począć? W całem miasteczku pozostały same kobiety bezbronne, więc jak tu się opierać rozkazom.

— Co innego, moja mamo, ustąpić przed siłą, kiedy niema sposobu się bronić, a co innego ustępować dobrowolnie. Ja tu przecież nie widzę siły wojskowej, wobec której mielibyśmy się cofać. Gdzież ci Moskale?

— Ano, widzisz, Piotruś z Pawełkiem powiadają, że przyjechali, kazali cały dom do wieczora opróżnić, bo w nocy wojsko przyjdzie i tutaj zamieszka dowódca. U Górki już wszystko zdążyli zrobić, kiedy mnie nie było, i tylko chłopcy przybiegli mnie do tego przynaglić.

— Już niewiele roboty; zaraz, mamo, będziemy gotowe.

Wśród tego obie kobiety wyszły na podwórko i przenosiły usunięte z mieszkania rzeczy do ogromnej szopy.

Połowa tego budynku od ziemi aż po dach zawalona była workami czemś napełnionemi, co widząc Dąbrowska zapytała, co też matka w tej szopie przechowuje.

— To nie moje, Maryniu, odstąpiłam tylko trochę miejsca Wandyczowi, bo mu go zabrakło. Gdybyś widziała śpichlerz Górki! Powiadam ci, nabity setkami takich worów.

— A cóż to jest, mąka?

— To jest „Trans“.

— Pierwszy raz słyszę. Cóż to ma być?

— U Wandyczów powiadają, że w tych workach jest ogromny majątek.

— Domyślam się, pewnie zięć Górki znowu zrobił jakiś nadzwyczajny wynalazek.

— Właśnie zgadłaś. Wandycz sfabrykował swego pomysłu wyśmienitą truciznę na szczury. Powiada że jedno pudełko tego proszku, któremu nadał nazwę „Trans“ zdoła wygubić szczury w największym magazynie zboża czy mąki.

— I z czegoż to się robi?

— A, to jego tajemnica i właśnie na niej zamyśla zrobić majątek. Przygotował odrazu ogromne zapasy tej trucizny i już się porozumiewał z kupcami po miastach, żeby im tego dostarczać hurtownie. Zrobiono już w którymś składzie próbę, która się doskonale udała, szczury wyginęły masami. Szczęśliwy wynalazca już miał wynieść stąd swoje zapasy, gdy, jak na złość dla handlu, wybuchnęła wojna.

— Któż teraz będzie myślał o szczurach — zaśmiała się Dąbrowska.

(C. d. n.)

# Co szybciej pędzi.

Szybkość pociągu kolejowego określa się, jak wiadomo, według ilości kilometrów, jakie przebiegnie w ciągu godziny. Gdy pociąg pędzi z szybkością 80 km. na godzinę, wtedy migające nam w oczach słupy telegraficzne i drzewa przydrożne wywołują w nas wrażenie szalonego pędu. A tymczasem trzy razy prędzej pędzi w powietrzu samolot pasażerski. Jeszcze szybciej lecą samoloty wojskowe zwłaszcza t. zw. pościgowe. Są to jednak wszystko szybkości, nad które większych osiągnąć na ziemi, czy nad naszą ziemią już nie można.

Zato sama nasza ziemia pędzi po swojej drodze w wszechświecie z szybkością, jakiej sobie nawet wyobrazić nie można. Bo gdy szybki pociąg robi na godzinę 80 km., to ziemia 108 tysięcy km, ponieważ już w jednej sekundzie przebywa drogę 30 km. Najciekawsze jest to, że my tej chyżości ziemi wcale nie wyczuwamy, mimo, że przecież wraz z nią tę podróż odbywamy.

Ale i kula ziemska nie jest bynajmniej największym „biegaczem“. Są ciała niebieskie, pewne gwiazdy i słońca, które gonią po swoich drogach z szybkością 42 miljonów km. na godzinę, czyli że chyżość ich biegu jest 200 tysięcy razy większa od chyżości samolotu.